

Sławomir Mrożek

w kieleckim teatrze

Rozmowa z **Piotrem Szczerskim** – reżyserem oraz dyrektorem naczelnym i artystycznym Teatru im. Stefana Żeromskiego w Kielcach

Współpraca Sławomira Mrożka z kieleckim teatrem rozpoczęła się właściwie od inscenizacji jego *Miłości na Krymie*, co miało miejsce w 1994 r. Autor przyjeżdża od tego czasu na każdą premierę, daje cenne wskazówki, a nawet... wyraża słowa uznania. Należy jednak pamiętać, że sztuki Mrożka w repertuarze tego teatru były już od 1958 r., kiedy to wystawiono *Policję* w reżyserii Tadeusza Byrskiego. Później zagrano min *Tango*, *Kontrakt* i *Emigrantów*, w 2005 roku *Wielebnych* a w 2007 *Wdowy* w reżyserii i inscenizacji Piotra Szczerskiego. Sztuka ta pokazała po raz kolejny nie tylko kunszt pióra Mistrza, ale i znakomitą grę aktorów, wśród których tym razem znalazł się także sam reżyser spektaklu.

A.N. Dlaczego wybrał Pan właśnie kielecki teatr?

P. Sz. – Przez przypadek, choć jak wiadomo nie wszystko w życiu jest przypadkiem. Za przypadkiem stoi nieraz coś głębszego. Ja nic nie wybierałem. Po prostu pewien etap pracy, pracy studenckiej w Krakowie uznałem za wyczerpany. Skończyłem reżyserię w warszawskiej szkole teatralnej i szukałem pracy jako reżyser w teatrach. Składałem oferty do teatrów, m.in. do Kielc, a w Kielcach akurat okazało się, że poszukują dyrektora, więc stanąłem do konkursu ofert. Moja osoba zwróciła uwagę; być może przez młodość, może myślano, że wprowadzę w pewne sprawy jakiś ferment. Nie wiem, to już trzeba by zapytać tamtych władz, ale zostało mi zaproponowane to stanowisko. Przyszedłem do Kielc nie licząc, że będę tutaj 16-lat. Chciałem poprowadzić teatr, zawodowy, duży i to było takie wyzwanie. Minął rok, dwa, trzy i tutaj powoli, można tak powiedzieć, osiadałem i w ten sposób to się potoczyło. Nie było tak, że wybierałem, że właśnie wymyśliłem sobie Kielce. Tak po prostu zdecydował los.

A.N. Kiedyś powiedział Pan, że sztuki S. Mrożka nie będą wystawiane na deskach kieleckiego teatru, co wpłynęło na zmianę decyzji?

P. Sz. – Jak obejmowałem dyrekturę mówiłem o repertuarze, który będę robił. Chodziło mi o to, aby były to sztuki oryginalne i komunikatywne. Oryginalne w tym sensie, żeby było dużo nowych prapremier, nowych sztuk, a Mrożek w tym momencie (16-lat temu) był autorem bardzo często granym, takim już powiedziałbym szkolnym – uchodził za klasyka. W międzyczasie napisał parę fantastycznych sztuk, m.in.: *Miłość na Krymie*, *Wdowy* czy *Wielebnych* i te sztuki zresztą, jako nowe teksty już o innej



Piotr Szczerski w jednej z ról w sztuce *Wdowy*

tematyce – bardziej egzystencjalnej, dotyczące kondycji ludzkiej, kondycji śmierci, szalenie mi odpowiadały i stąd właśnie zmiana sytuacji.

A.N. Jak Sławomira Mrożka, Jego dramaturgię odczuwa człowiek teatru?

P. Sz. – Te nowe sztuki są dla mnie innego kalibru. Poprzednie (najgłośniejsze) typu *Tango*, *Policja*, *Na pełnym morzu*, były bardziej aluzyjne, w większym stopniu mówiły o polskiej rzeczywistości. Widzowie czytali między wierszami, bo jak wiadomo w komunizmie była cenzura. A ten Mrożek z ostatniego okresu właśnie jest Mrożkiem takim najbardziej mi bliskim. Zadaje poważne pytania o nasze tutaj bycie na ziemi, tak jak napisałem kiedyś – łazikowanie. Taki Mrożek bardzo mi odpowiada i widocznie jemu odpowiada nasz teatr, skoro obecny jest na wszystkich premierach i czasem przyjeżdża także, aby w ogóle pobyc trochę w Kielcach. Mamy z nim bardzo dobry kontakt, taki poza czysto teatralny – kontakt autora z teatrem w szerszym tego słowa znaczeniu.

A.N. Od kiedy trwa współpraca ze S. Mrożkiem i na czym ona polega?

P. Sz. – Współpraca zaczęła się od wtedy, kiedy wystawiliśmy *Miłość na Krymie* w 1994 r. Wtedy jeszcze Mrożek mieszkał w Meksyku, ale akurat przyjechał na krótką wizytę do Polski, (czyli nie był na wyciągnięcie ręki, jak teraz gdy mieszka w Krakowie) ale był takim niemal przybyszem z innej planety. Zarówno spektakl jak i teatr przypadły mu do gustu i od tego momentu zaczęła się nasza współpraca i bliższa znajomość. Na razie Mrożek nie pisze nowych sztuk, ale może sięgnijemy do czegoś właśnie zupełnie dawnego, ponieważ takie sztuki jak *Tango* mogą być w tej rzeczywistości zupełnie inaczej odczytywane.

A. N. Reżyser Grzegorz Chrapkiewicz poprosił kiedyś Pana o zgodę o wyreżyserowanie *Wielebnych*. Powiedział wtedy: „Jeżeli znajdzie się do *Wielebnych* klucz, okaże się, że to frapujący i bardzo współczesny dramat”. Co okazało się kluczem do tej sztuki (bo jak wiadomo zyskała dużą popularność na kieleckiej scenie)?

P. Sz. – Grzegorz Chrapkiewicz dość nietypowo zrobił tę sztukę. Na początku poprzez projekcję filmową ukazał rozsypany świat, właściwie taki już na granicy wytrzymałości. Bezpośrednio po tej scenie następuje przejście w małomiasteczkowy klimat: reżyser przedstawił „małe życie” na parafii, tak jak Mrożek to uczynił, ale bardziej specyficznie. Pokazał, że ci ludzie są częścią większego mechanizmu, że ten zwariowany

świat odbija się na ludziach, na małej społeczności. To wszystko zamyka się jakby w takim szkiełku (soczewce)- w tym świecie parafialno-prowincjonalnym – problemy terroryzmu, nietolerancji, wzajemnej agresji. Reżyser pokazał też, że totalna tolerancja, zgoda na wszystko powoduje pewne wynaturzenia, pewne zawirowania. Także tutaj tak jakby on wyostrzył troszkę tę sztukę i Mrozek był sam zaskoczony, że ona może być w taki sposób odczytana. Po kilku latach (bo sztuka ta została napisana ileś tam lat wcześniej) nadał Wielebnym może nie nowe, ale szersze znaczenie.

A.N. Po wcześniejszej niezbyt dobrze przyjętej inscenizacji Wielebnych w Teatrze Starym w Krakowie sukces reżysera Chrapkiewicza i kieleckiego teatru okazał się tym bardziej znaczący...

P. Sz. – Są dwie sztuki – Wdowy i Wielebni, które poszły tylko na dwu scenach teatrów Krakowa i Warszawy i jakby nie zostały dobrze odebrane, co spowodowało, że nie są grywane w teatrach w Polsce. My tutaj właśnie polemizujemy inscenizacją Grzegorza Chrapkiewicza i moimi Wdowami z tym, że to są słabsze sztuki. Uważamy, że może widocznie były niefortunnie zrobione i stąd poszła taka fama. Ja je traktuję jako sztuki ważne i interesujące.

A.N. Sztuka, którą reżyserował Pan w 1994 r. Miłość na Krymie to bardzo trudny do inscenizacji dramat. Należało ukazać m.in.: trzy epoki – Rosję z 1910r., z 1928 i tę współczesną. Czy nie bał się Pan zmierzyć z nią na scenie?

P. Sz. – Ja nigdy nie myślę w kategoriach bania się. Jak mi się wydaje, że jeśli ktoś jest np. kierowcą formuły 1, bokserem wagi ciężkiej i walczy, czy astronautą – to nie może się bać. Ja jestem reżyserem i w swojej dziedzinie muszę podejmować najtrudniejsze wyzwania i nie mogę się bać, bo to by było absurdalne. To właśnie wyzwanie (tu jeszcze pomijam adrenalinę), powoduje takie energetyczne skupienie się i w ogóle samo przekraczanie pewnych granic jest jakąś przygodą, bez względu na to, jak ona się może zakończyć. W tym jest właśnie całe piękno teatru.

A.N. „Ostatni Mohikanin albo autor zwariował” – tak zatytułowany jest zbiór dziesięciu zasad S. Mrożka, którymi należy kierować się przy realizacji Miłości na Krymie. Manifest ten budzi wśród reżyserów wiele kontrowersji. Co tak naprawdę Mrozek chciał przez to powiedzieć?

P. Sz. – To jest niemal jak dekalog – nie wolno zmieniać tekstów, nie wolno przestawiać, nie wolno skracać i to nie wolno, nie wolno, nie wolno spowodowało bunt wśród reżyserów i niechęć do wystawiania tej sztuki. Natomiast na fali takiej tendencji, że biorę autora i robię z nim, co chcę i wychodzi coś zupełnie innego. Mrozek zaprotestował zapewne w imieniu nie tylko swoim własnym, ale w pewnej kategorii dramaturgów, którzy jakby nie godzą się na takie eksperymenty. Mówią – „to napiszcie sobie własną sztukę albo róbcie coś innego a nie ingerujcie”. Chciał więc przywrócić pewne zasady, że jest dana sztuka napisana przez autora i należy się do niej z pewnym szacunkiem odnieść, a jeżeli nie, to wtedy nie robić jej. Ja tak to rozumiałem. Mnie akurat te zasady nie przeszkadzały, bo właśnie szalenie fascynowało mnie to, żeby zrobić sztukę zgodnie z autorem. I okazało się, że jest to możliwe. Może w drobnych rzeczach – przestrzeni scenicznej – odbiegliśmy od Mrożka, bo jak wiadomo scena wymaga nieraz czegoś innego. Ale generalnie spełnialiśmy jego założenia takie, jak chciał w tym dekalogu.

A.N. Kolejną reżyserowaną przez Pana sztuką są Wdowy. Dlaczego wybrał Pan właśnie ten dramat do realizacji na scenie i o czym on według Pana traktuje?

P. Sz. – Wdowy to bardzo absurdalna komedia, taka na naszym gruncie też dość nietypowa, ponieważ na scenę zostaje wprowadzona Śmierć. Wszyscy siedzą w jednej kawiarni, zarówno publiczność i aktorzy, i ta Śmierć, można powiedzieć, fizycznie pomiędzy nimi się kręci. Mrozek, w sposób zabawny, pokazał różnice między naturami kobiet i mężczyzn, ich odmienny stosunek do śmierci. Kobiety są bardziej materialistyczne, śmierć traktują jako rzecz oczywistą, ale niespecjalnie się jej boją. A dla mężczyzn to jest jakaś transcendencja, jakaś wielka niemal fascynacja. I obie te postawy tak troszeczkę Mrozek może nie wykpił, ale spojrzął na nie z ciepłym uśmiechem.

Ciekawą postacią jest Kelner nie będący ani mężczyzną ani kobietą. Jest jakąś taką prostytutką uprawiającą zawód kelnera, czyli służenia każdemu. Taki kelner nie może być wyłączony z procedury śmierci, ponieważ służy też jej, jakby każdego chce zadowolić. Myśląc, że nie jest klientem tego „Lokalu”, ten, który najbardziej chciał się wykpić ze śmierci, zostaje jednak przez nią zawezwany.

A.L. Proszę powiedzieć o przestrzeni scenicznej Wdów. Dlaczego została zorganizowana w taki właśnie sposób, że widz włączony jest poniekąd w grę aktorów?

P. Sz. – To nie jest nic rewolucyjnego, bo w teatrze nic rewolucyjnego nagle nie powstaje, zawsze coś powstaje z czegoś, z czegoś się bierze. Moje eksperymenty z przestrzenią w teatrze klasycznym, pudełkowym trwają od lat. Jeżeli jest taka głębsza konieczność to przełamuję ten stereotyp – widownia siedząca wygodnie w fotelach i oglądająca spektakl. W Beckettcie, którego rozgrywałem w kilkunastu przestrzeniach w teatrze, czy Pinterze też rozgrywającym się w różnych miejscach teatru widz jest wytrącony z normalnej funkcji, właściwie nie wie, co się z nim za chwilę stanie. Przechodzi z miejsca na miejsce i nagle zderza się z sytuacjami, których się nie spodziewa – co służy w danym momencie w Beckettcie czy w Pinterze wejściu w świat tych autorów. Dosłownie fizyczne wchodzenie w klimat.

Tak samo i z Wdowami „Mroźka” – można było zagrać tę sztukę na scenie, a widzowie mogli siedzieć na widowni. Wspólna dla aktorów i widzów kawiarnia, którą obsługuje aktor-Kelner, a między klientami krąży Śmierć-aktorka, powoduje to, że



Kadr z Wdów Sławomira Mrożka z udziałem Dyrektora Artystycznego Teatru i Jerzego Bończaka

właściwie widz siedząc nie w fotelu, ale przy stoliku, jest jakby lekko wprowadzony w dziejący się spektakl, staje się bardziej uczestnikiem. Wtedy, jakby fizycznie ta Śmierć jest bliżej widzów i widzowie nie są też pewni, jak zachowa się w stosunku do nich Kelner, a także, jakie czekają na nich niespodzianki. Stąd ten pomysł przestrzeni niejednorodnej.

A.N. O Wielebnych S. Mrożek powiedział kiedyś – „Ciśnienie formy nie przystającej do treści”. Po spektaklu odwołał swoje słowa. I stwierdził, że to jedno z najlepszych przedstawień, jakie widział. Miłość na Krymie również zyskała w Jego oczach uznanie, a co powiedział o Wdowach?

P. Sz. – O Wdowach S. Mrożek wypowiedział się publicznie. Nie pamiętam już dokładnie słów, ale powiedział, że jest to dla niego najciekawsza propozycja tej sztuki i w ogóle był bardzo usatysfakcjonowany. Widocznie nasze myślenie Mrożka i nasze go teatru, moje, jest mu bliskie.

Podczas przygotowań do spektaklu rozmawialiśmy o sztuce. Jedynie do przestrzeni Mrożek miał wątpliwości, ale po spektaklu zaakceptował ten pomysł. Odpowiadała mu również obsada aktorska, wiedział wcześniej, kto będzie grał, znał poszczególnych aktorów. Szczególnie zależało mu, aby kostiumy były bliskie temu, co on sobie wymyślił. Z tego względu, iż mocno charakteryzują poszczególne postacie. Może nie były one wierne, ale bardzo bliskie. Dał nam też muzykę meksykańską, bolero. Najbardziej mu to odpowiadało i nie widziałem przeszkód, dlaczego miałbym tego nie puścić.

A.N. Co czuje reżyser, gdy słyszy słów pochwały od autora?

P. Sz. – Odpowiem może na takie pytanie – co bym czuł, jakby Mrożek powiedział mi – no nie, no nie. Wtedy miałbym taki duży

dyskomfort. Ja wewnętrznie czułem, że siedłem we właściwym kierunku, ale nie wiedziałem, na ile to się Mrożkowi spodoba. Jestem usatysfakcjonowany, dlatego iż wydaje mi się, że pewien trop myślowy, którym podążałem robiąc ten spektakl, był bliski tego, co sobie Mrożek wyobraża. Cieszę się też, z takiego kontaktu autor- reżyser, takiego głębszego, że kiedy jakaś sztuka Mrożka jest mi bliska i zrobię ją, Mrożek powie – no tak, no tak.

Dodam jeszcze, że staram się być wierny autorowi w sensie nie eksponowania, jako reżyser swoich pomysłów, że jestem mądrzejszy od autora, że wymyślę coś, co zupełnie wywraca jego sztukę, nie mówiąc już o takich rzeczach, jak zmiana tekstu. Przy takich autorach jak Mrożek, ogólnie więc przy bardzo dobrych autorach, którzy piszą sztukę i ją widzą, te pomysły raczej się nie sprawdzają. Autor chciałby widzieć swoją sztukę na scenie, dlatego tak należy ją przeczytać, aby uruchomić swoją wyobraźnię. Oczywiście nigdy to nie będzie dokładne, bo nasze widzenia są różne, ale sugestie zawarte w tekście i w didaskaliach bardzo nakierunkują. Ja inscenizując sztuki takich autorów staram się nie tyle oddać hołd im, ale oddać najwierniej świat ich wyobraźni.

A.N. Kiedy zobaczymy kolejną ze sztuk Mrożka na kieleckiej scenie?

P. Sz. – Nie wiem, nie wiem, to za krótki czas. To wszystko musi dojrzewać. Ostatnia premiera była przecież we wrześniu, teraz mamy listopad, więc za wcześnie żeby cokolwiek mówić, ale jak już powiedziałem Mrożek z naszego repertuaru nie zniknie. Jest takim jakby już patronem naszego kieleckiego teatru, tak to odbieram i mam nadzieję, że tak zostanie.

A.N. Dziękuję bardzo za rozmowę i życzę wielu sukcesów w kolejnych scenicznych realizacjach.

Anna Nogaj



Slawomir Mrozek na premierze swojej sztuki Wdowy w Teatrze im. S. Żeromskiego w Kielcach.